(Nro. 62.)

ROZMAITOŚCI.

W Czwartek Nro. 31. 16. Marca 1820

Oda do prawdy

Swięta prawdo zstąp na ziemię
Niech cię ludzkie uczci płemie
Niech ci Parnas hymny śpiewa.
Witay prawdo corko cnoty
Zliy na człeka twe przymioty
Spaisy trwałe z nim ogniwa.
Może święte twe przybycie
Wróci Światu nowe życie
Zniknie kłamstwo przed twym cieniem
Może podług niebios woli
Wydobyty świat z niewoli
Będzie łepszy twym uczczeniem,
Świat się kala w łonie błędu
Nie znaiący na nic względu
Tyś siedziała wśród ustroni.
Swięta pawdo wyydź co prędzy
Chciey przytłumić zaród nędzy
Piymy szczęście z twoiey dłoni.
Występnego dusza głucha
Niech twych świętych rad nie słucha
Niechay z błędem dumę parzy,
Lecz ci, którym mądrość znana
Niech upadną na kolana
Przed widokiem twych ołtarzy.
Wy zrodzeni do korony,
Którym ludów miliiony
Powierzyła niebios władza;
Jle cierpi świat katuszy
Jle czułość waszey duszy
Nieustanna potwarz zdradza.
Gdy was prawdy szał ogarnie
Niechcąc znosić zdrad bezkarnie
Uzbraiaycie zemstą dłonie.
Pod swobodnym niebem zgody
Żyią wiecznie te narody
W których prawdy syn na tronie.

St. Ja.....ski.

Prowincyia La Plata.

(*Dokończenie*)

Kreolowie Buenos Ayreyscy, którzy przyięli zasady powstania, są dumni, próżni, nadęci, a w politycznym względzie w naywyższym stopniu zawistni. Nienawidzą cudzoziemca, który pomagał ich sprawie i sądzą, że co się tyczy talentów, i waleczności żadnych nie potrzebuią wzorów. Draźliwość ich charakteru, nie wypływa, iakby to wnosić można, z ich położenia. Niezmieniłby się ten, gdyby i pod panowaniem byli Ferdynanda VII. Smiechu godne samolubstwo iest sprężyną ich czynności. Kobiety są grzeczne i nie bez rozumu, obdarzone zadziwiaiącą przyiemnością wyrównywaiącą przymiotom w innych kraiach otrzymywanym z naukowego ukształcenia. Niepotrzebuią żadney nauki, ażeby zostać damami dobrego tonu, owszem wypadałoby ich nauczać, iakby miały odzyskać obyczayność i dawną prostotę. To iedynie wyiąwszy zasługiwałyby z resztą na nasz szacunek. I fizyczne życie policzyć można między nieprzyiemności w Buenos Ayres. Oprócz wołowiny, którey tu po dostatek, trudno innego mieć pożywienia. Baranina, zwierzyna i ryby są tu lekce ważone, rolnictwo nigdy w dobrem nie było stanie i nic się tu nie staraią oto, coby do uprzyiemnienia życia służyć mogło. Na moczarowatym gruncie mało rośnie owoców, a i te są złe. U kraiowców tak nader ceniona brzoskwinia, ledwie pestkę mięsistością pokrywą. Jarzyn mało się tam znaydnie i te są w nienaylepszym stanie, cokolwiek suchych owoców i pomarańcz otrzymuią z Mendozy o 200 mil odległey, i dla tego są bardzo drogie. Niezliczone stada wołów, koni i mułów pokrywaią okolice, albo raczey dzikie stepy. Skory, łóy i mięso suszone tych zwierząt, są iedynym przedmiotem tuteyszego handlu. Chociaż te stada od chwili powstania w wielkiem są zaniedbaniu i rozproszone, możnaby przecież teraz ieszcze mnóstwo wołów nakupic daiąc po 2 piastry za woła, a za konia lub muła po iednem piastrze. Cena atoli tak niska o kilkaset tylko mil odległości od miasta, za zbliżeniem się ku Stolicy drożeie, i podnosi się. Wiele tego rodzaiu zwierząt dotąd niczyią ieszcze nie są własnością, co się z niedostatku piętna po-

znaie, iakie im właściciele wypalać zwykli. W niezmierney tylko odległości nadybać można szałasze pasterzy (*Estancios*), z resztą widać same pustki i taką bezludność, iż kraiowcy o sto mil od siebie odległi zowią się sąsiadami. Na tem oceanie pastwisk podróżny mimo niebezpieczeństwa, którem mu zagrażaią tygrysy, wystawiony iest na skwar palących promieni słońca, nie masz bowiem w tey nieskończoney iednostayności ani drzewa pod którego cieniem mógłby odpocząć.

Wędrownik ten opowiada o następuiącym przypadku w Montevideo. :,Przed moiem właśnie przybyciem, wyszło w nocy 4 tygrisy, nie mogły one inaczey tu się dostać iak przepłynąwszy port 2 lub 3 mil szeroki. Podług podobieństwa wszelkiego błąkali się w nocy po ulicach, gdy z dnia witem otworzono sklepy, 2 tygrysy poiedynczo weszły do tychże sklepów. Sklep ieden był szynkownią (*pulperia*), w ktorym się tygrys na ławie spokoynie posadził w chwili, gdy szynkarz do tylney izby wyszedł dla płukania szkła. Powraca szynkarz i spostrzegłszy tak niemiłego gościa, w odchylone drzwi czemprędzey uchodzi i spieszy u nayblizszey straży szukać pomocy. Zołnierze Europeyskiego pułku na straży będący, idą za szynkarzem, zastaią ieszcze w sklepie tygrysa, który na widok swoich nieprzyiaciół z mieysca nawet powstać nie raczył. Nayodważnieyszy z nich, któremu wszelkie niebezpieczeństwo obce było, rzekł: iakto! zwierza lękać się będziecie? nauczę go fechtować, to wyrzekłszy uderza silnie na niego bagnetem. Lecz tygrys tak się po mistrzosku złożył, iż w locie pochwycony bagnet w łapy, niby rózgę złamał, nieruszywszy sie z mieysca. Jednak zabitym został wystrzałem z strzelby. Drugi wlazł do cerulika maiącego ośmnastoletnią żonę. Mąż lecił w kuchni potrzebną czeladzi wodę, żona zaymowała się przygotowaniem w sklepie dla przyięcia gości, gdy tygrys zawitał w golarni. W początku miała go za dużego psa i zawołała męża, aby odgonił, wchodzi mąż na wołanie żony, a zoczywszy dzikie zwierzę zapomina o żonie, leci na odwrót do kuchni wołaiąc pomocy. Nieszczęsliwa okropnym strachem przerażona, uchodzi niby przeczuciem wiedziona do małey komórki, gdzie iey dziecie w kolebce leżało. Rzuca się na kolebkę w obrończey postawie. Tygrys postępuiąc do komórki za żoną, nie zważa męża i tym sposobem dozwala mu wymknąć się dla szukania pomocy. Tygrys powala biedną niewiastę, iednak iey nie rani, owszem żadnego znaku wściekłey swey dzikości nie pokazuie zdaie się, chcieć tylko ią trzymać pod łapami swemi. Kilkakrotnie nieszczęsliwa wydziera się mu i podnosi chcąc uchodzić, lecz zawsze próżne iey usiłowanie, nie puszcza ią z swey mocy tygrys, mimo taką atoli walkę, inney nieodbiera rany, iak te, które sobie sama iego pazurami sciągnęła, usiłuiąc wydrzeć się potworowi. W czasie tey walki, która dość długo trwała, gdy cerulik dla zbyt ranney pory nie mógł, uzyskać spiesznie pomocy, tygrys spostrzegł dziecie w kolebce, owszem, walcząc z matką dotykał się go a nie okazał naymnieyszey chęci pożarcia. Na ostatek zeszedł się tłok ludzi i ieden pełen odwagi lubo nie uzbroiony, poskoczył ku tygrysowi w chęci oderwania go. Tygrys obraca się i iednem swey łapy uderzeniem z całey twarzy zdziera mu oczy i skórę, niewypuszczaiąc zdobyczy z swoich pazurów. Komórkę ową, w której ta scena zdarzyła się, oddzielała od sklepu niska płócienna sciana. Wznosi się ieden nad sciankę, a dobrze wymierzonym spostrzałem zabiia tygrysa z okropnem wrzaskiem kobiety. Odważny ów, co tak ciężką odebrał ranę, umarł we 3 dni w szpitalu, zaś ta młoda, która mi ten wypadek na tém mieyscu gdzie się zdarzył opowiadała, liczyła ran 32 lubo żadney niebespieczney; nie przestała nawet karmić dziecięcia. Drugie 2 zabite na ulicy, żadnego nie sprawiły nieszczęścia. Od tego czasu nikt się nie odważa w Montevideo pożno ani bardzo rano wychodzić. Golarnię, w którey to zdarzenie odbyło się, nazwano golarnią tygrysią. Gdym śledził przyczyny tych nadzwyczaynych odwiedzin, dowiedziałem się, iż kilkoma dniami w przody, wypalono trzciny, mieysca, w których te zwierza legowiska swoie mieć zwykły, i że młode żywe poymano tygrysięta. Do prawdy podobną iest rzeczą, że te 4 tygrysy były dwie pary z tych, którym dzieci zabrano, i które z żalu utraty swych dzieci, w ten stan nieczułości wpadły, a ten ich zdolności i chęci bronienia się pozbawił.

Chimena Xiężniczka Infantado.

(*Dalszy ciąg.*)

Nocna pora, którą Chimena do tey schadzki przeznaczyć musiała, nie pokoiła ią z początku, lecz serce iey czyste iak słońce dodawało iey odwagi, widzieć się z tak drogim kochankiem, oddała mi więc klucz, którego posiadanie zdało się Królowi niewątpliwym

zadatkiem gorąco upragnionego szczęścia. Porwał go z niewypowiedzianą radością o demnie; a wieczorem pokazał się na pokoiach Królowey tak wesołym, iż powszechnie osądzono, że go nigdy ieszcze nie widziano tak słódkim i tak miłym w posiedzeniu. Chimena wyznaczyła do zeyścia się w nocy poźną chwilę, kiedy iuż wszyscy w tey części pa, łacu spać zwykli. Król rozkazał, abym tey nocy, tak iak się nieraz zdarzyło, w iego został pokoiu, ieszcze przed oznaczoną godziną, udał się iuż tam gdzie go miłość wiodła z zasuwaną latarnią; nie postrzeżony wszedł do wymienionego pokoiu, i zakrywszy latarnię w teskney niespokoyności czekał przyiścia Chimeny. W krótce usłyszał wolne drzwi otwieranie; spiesznie podskoczył na przeciw wchodzącey postaci, a uiąwszy ią w naygorętszem zapale, przyciskał z nayżywszą namiętnością do serca, w tem uściskana osoba odkrywa latarnię swoią, a Król poznaie w niey Cesarza. Obadwa posłupieli; ieżeli Król mniemał się bydź zdradzonym, toć Cesarz nie poymował co się stało i iakim sposobem dostoyny więzien iego znaydować się mogł o tym czasie w mieyscu, gdzie tylko on sam mniemał się bydź mocen znaydować się o tey porze bez niebezpieczeństwa życia „ Jako Kuzynie, rzecze nareście do Króla“ w tym tu zastaię cie pokoiu! czegoż tu szukeż? „ śmierci“ odpowie Król, „ gdy mam to nieszczęście spotykać sie tu z Waszą Cesarską Mością “ Cesarz zamilkł na chwilę w oka mgnieniu zważywszy wszyskie okoliczności zgadł, że zapewne miłostki sprowadziły tam Króla; wypogodziła się twarz Cesarza, śmieiąc się nadzwyczaynie prosił Króla, by go chciał mieć swoim poufnikiem, przyrzekaiąc mu ułatwienie sposobów widywania się z swoiem bóstwem. „ Dla Boga! “ rzecze Król z wruszeniem, niechciey W. C. M. żartować, pozwól niech do mego wrócę więzienia, a sam spiesz na łono szczęścia, które i w miłości sprzyia ci lepiey niż mnie. Król był istotnie w rozpaczy, kochał bowiem szczerze Chimenę i oczekiwał co chwila iey przyiścia. Mocne wzruszenie iego, niespokoyność, wznieciły w Cesarzu podeyrzenie, że Król od Vangesty kochany poznaie w nim współzalotnika. Znalezienie Króla w części pałacu, w którey o nocney porze żadnemu męszczyznie nie było wolno i nogą postać pod utratą życia, utwierdzało wnim to podeyrzenie, ile że tylko iedna Vangesta mogła wskazać to mieysce Królowi. Uważne więc na Króla zwrociwszy oko; rzekł „ Proszę cię mocno Kuzynie wymień mi przedmiot twoiey miłości, niedopuszczay zarodu podeyrzliwości między nami, Cesarskie moie na to daię słowo, że ci w każdey sprzyiać będę miłości, iednę szczególnie wyłączaiąc “ Ton poważny Cesarza, którym to wymawiał, podobne w Krolu podeyrzenie, a gdy w oczach iego żadna pięknośc nie rownała Chimenie, był iuż pewnym, że ta iedna, którą Cesarz wyłącza, iest Chimena „ O “ wykrzyknie mocnym głosem, „ nigdyż się nie przestaniem po nieprzyiacielsku spotykać! “ nim Cesarz odpowiedzieć zdołał, usłyszeli lekki szelest iedwabney sukni zbliżaiący się ku drzwiom gabinetu; Cesarz skrywszy spiesznie latarnie zmierzał ku drzwiom, do ktorych i Król tuż spieszył edważaiąc się na wszystko; tu Chimena wolnym i słodkim zapyta głosem „ Już cię tu zastaię moy Królu? Cesarzowi zdało się słyszeć głos Vangesty odkrywa latarnię, a Chimena uyrzawszy oblicze Cesaza przelękniona mdleie i pada na ziemie.

Cesarz kontent z przekonania się o mylnym podeyrzeniu, obrocił się do Króla mowiąc „ Chimena potrzebuie W. K. M. ratunku, niedługo powrocę do was dowiedzieć się czy przyszła do siebie “ zostawiwszy ich udał się do Vangesty.

Że się Cesarz zszedł z Królem sama Chimena była powodem; gdyż słyszał ią idącą gankiem wiodącym do Vangesty pokoiów i to ostrzegło go, że wszystkie ieszcze niespały damy. Poszedł zatem do pokoiów Aurory dla zaczekania aż się uciszy.

Zaledwie uyrzał się Król sam z Chimeną a iużci ukląkszy, w swoiem trzymał ią obięciu, i naysłodszemi wyrazy uspakoiać ią usiłował. Wzniesła na reście ku niemu oczy w tey samey chwili uroniwszy łzy rzęsiste, które gdy Król pokuszał się otrzeć całusami Chimena spiesznie wywinela się z obięcia iego; „ Jako, “ zapytała go z czułością, „ możeszże W. K. M. przepomnieć, że to Chimena, ktora W. K. M. bez miary kocha, i króra w tem nazmocnieyszym przkonaniu iedynie tu przyszła; że honór nielęka się prawdziwey miłości “ Ale czemże się przekonać zdołam o twoiey ku mnie miłości odpowie Król namiętnie, „ gdy mi odmawiasz każdego iey dowodu? “ tu zaczął ią znowu przyciskać, ale się wzbroniła schlachetną powagą. „ Nie przyszłam tu “ rzekła, po to, ażebym się miała bronić W. K. M. nader wysokie miałam wyobrażnia o przedmiocie moiey miłości, aby mogła być we mnie powstać myśl podobney obrony. Ro-

rumiałam że W. K. M. znaydziesz rownie szczęscie w kochaniu mnie, iak ia znaydnie zbawienie kochać W, K. Mość w czystości serca moiego. " Przerwał Król mówiącey naymocnieyszym upewnieniem ią o swoiey miłości. Rzucił się do nóg, obeymował kolana i przyciskał ręce to do serca, to do ust, a każde słowo, każde spoyrzenie przekonywało ią tem pewniey o istocie i mocy ognia namiętnosci iego: Chimena obfitsze łzy roniąc „ o iak okrutnie omyliłam się, " zawołała z rowną czułością iak smutkiem, „ spodziewaiąc się bydź rownie kochaną iak kocham! zapoźno poznaie, iż niedoswiadczenie moie daie pozor naywystępnieyszy lekkomyślności! Atoli Ty Boże widzisz. " mewiwiła daley wznosząc piękne i niewinne i pełne łzy oczy ku Niebu, „ ty widzisz, że dusza moia nieprzeczuwała podobnego niebespieczeństwa! chroń mnie i teraz, a racz udzielić mocy zachowania bez skazy honoru i miłości.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Do J. . . . R. . . . o.

Życie ucieka
Spiesznie płynie
Czas ucieka
Młodość minie
W drodze chwały
Są przeszkody
Blask urody
Jest nie trwały
Złoto psuie
Wielkość trudzi
Roskosz truie
Często ludzi
Kto cnotliwy
Może Janie
W miernym stanie
Żyć szczęśliwy.

Ferd. Chotomski.

Epigramma Pełki

Próżna obietnica

(*z Tygodnika Polskiego*)

Nędzny, kto aż nato czeka,
Że w ten czas wesprze człowieka,
Gdy mu od potrzeb zostanie.
Bezskuteczne obiecanie.

Teatr w Lwowie.

Dnia 10 Marca przedstawiono dram w 3 aktach z Francuzkiego pod tytułem: Malhek Adhel czyli Krzyżacy i Saraceni pod Jerozolimą. Malhek i Matilda pałali wzaiemnie ku sobie nayczystszą i naygorętszą miłością, lecz ich błogie uczucia doznawały wielkich przeszkód. Matylda była chrześcianką, siostrą Ryszarda Króla Angielskiego, a Łuzynian Król Jerozolimy starał się o iey rękę. Malhek zaś był Mazułmanem, bratem Saladyna Sułtana Egiptu i naczelnikiem wóyska. Krzyżacy tylko na ten czas na ten związek zezwalali, gdyby Malhek ich wiarę przyiał, ten zaś działał zawsze szlachetnie, i nie mógł pogodzić miłości z przeniewierstwem, sławę z oszukaństwem. W tém przybywa Saladyn i po wielu trudnościach ustala nareście szczęście swego brata, mianuie go Królem Judei uwiadomia, że iest chrześcianinem, którego podczas oblężenia Damietty uratował i iako swego brata wychowywać kazał i prósi Krzyżaków o rękę Matyldy dla niego. Rzecz się kończy na połączeniu kochanków. Ta sztuka ma niektóre swoie zalety, charakteru Malheka i Esmengara przełożonego Szpitalników szczególnie się odznaczaią, w pierwszym podoba się nieustraszna odwaga i tkliwa miłość w drugim nieugięta cnota i zapał religiiny.

Potem nastąpiła Komedyia w 1 akcie z Francuzkiego P. Rougemont pod tytułem: Dwóch mężów za iednego. Słusznicki narzeczony Ludwiki powraca z woyska, w którem się przez długi czas znaydował, i pod przybranem nazwiskiem pozyskuie iey zaufanie i wznieca w niey miłość dla siebie. W tem Wietrznicki zakochany w Ludwice, chce rownie iey serce poyskać, i dla tym lepsego dopięcia sweiego zamiaru, daie się iey poznać pod imieniem Służuickiego, lecz Ludwika zawsze pierwszym zaięta, nie odpowiada iego zapałom. Następnie wyiaśnienie i koniec zwyczayny. Ta fraszka nie może się na scenie utrzymać, nie zawiera w sobie komicznych myśli, któreby widzów zabawiły, a podobne osnowy daią się nam często na teatrze spostrzegać.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.